

Ku lepszej przyszłości

Diana i Aaron lada moment mieli wejść do placówki Agencji Rozwoju Kontrolowanego i Adaptacyjnego, w skrócie: ARKI. Zwlekali od kilku minut, onieśmieleni przez przestrzeń roztaczającą się wokół budynku. Dopiero co opuścili labirynt wąskich uliczek, pogrążonych w wiecznym półmroku i rozświetlonych jedynie nikłym blaskiem przepalonych neonów. Tak wyglądały niemal wszystkie miasta w dwudziestym drugim wieku naszej ery. Kolosalne wieżowce bogaczy pięły się ku niebu, ponad zalegający smog, a w ponurych ciemnościach pomiędzy budynkami żyli zwyczajni śmiertelnicy.

W przeludnionych miastach przestrzeń była na wagę złota, więc tym większe wrażenie sprawiał stosunkowo niewielki oddział ARKI. Tylko właściciel najpotężniejszej korporacji na świecie mógł pozwolić sobie na wykupienie działki w ścisłym centrum miasta, tylko po to, żeby na samym jej środku postawić jeden budynek.

Aaron i Diana czekali przed ogromnymi, przeszkłonymi drzwiami. Tuż nad nimi widniało motto agencji: "Ku lepszej przyszłości". Młode małżeństwo po kilku latach wspólnego życia zdecydowało się na potomstwo, a w tej ponurej rzeczywistości nie dało się tego zrobić bez ingerencji ARKI. Korporacja od lat zajmowała się genetyką i udoskonalaniem gatunku ludzkiego. Po licznych burzliwych konfliktach wspólnota międzykontynentalna uznała, że jedyną słuszną drogą jest ścisła kontrola populacji. Wszyscy mieszkańcy Ziemi zostali wysterylizowani i tylko pracownicy ARKI byli w stanie odwrócić ten proces. Rzecz jasna pod warunkiem gruntownego przebadania kandydatów na rodziców. Posiadanie dziecka stało się przywilejem, na który należało sobie zasłużyć.

Tuż po wejściu para została przeskanowana, a następnie przywitana przez hologram surowej kobiety ubranej w biały fartuch laboratoryjny. Hologram skrzywił się lekko na widok gości, po czym odezwał się pozbawionym emocji głosem.

– Pani Diano, panie Aaronie, witamy w placówce Agencji Rozwoju Kontrolowanego i Adaptacyjnego. W celu odbycia zaplanowanej wizyty konsultacyjnej proszę o wjechanie windą na drugie piętro. Doktor Junona oczekuje w gabinecie czwartym.

Aaron spojrział na żonę z lekkim zakłopotaniem. ARKA budziła w społeczeństwie skrajne emocje. Z jednej strony miliony nieszczęśników zostało odrzuconych z programu rozrodu pod byle pretekstem, a z drugiej agencję nazywano bezduszną fabryką ludzi. Biorąc

pod uwagę plotki o stresujących procedurach, para nie była pewna, czy zakwalifikowanie się do programu będzie tą dobrą wiadomością...

Gabinet doktor Junony zrobił na małżeństwie równie wielkie wrażenie, co teren wokół całej placówki ARKI. Znajdował się na rogu budynku, a dwie ze ścian były przeszklone i prezentowały imponujący widok na wypełnione wieżowcami centrum miasta. Za minimalistycznym, białym biurkiem siedziała doktor Junona we własnej osobie. Aaron zauważył, że kobieta do złudzenia przypominała hologram wyświetlany w hali wejściowej.

– Spóźniliście się państwo – rzuciła oschłym głosem. – Spotkanie konsultacyjne powinno zacząć się już trzy minuty temu. Proszę siadać. Rozumiem, że nie zmieniliście zdania w sprawie poczęcia dziecka?

– Przepraszamy – odpowiedział Aaron, siląc się na uprzejmość. – Nie rozmyśliliśmy się, choć przytłoczyły nas odrobinę wszystkie wymagane formalności...

Doktor Junona wstała nagle i spojrzała na mężczyznę tak, jakby śmiertelnie ją obraził. W jej oczach pojawił się przeblysł fanatyzmu.

– Program dostosowania nowonarodzonych opracowano przy udziale wszystkich rozwiniętych krajów wspólnoty międzykontynentalnej! Każdy jego krok został zatwierdzony przez najwybitniejszych światowych ekspertów. Wszystko to ma na celu zapewnienie, że dziecko będzie wartościowym członkiem społeczeństwa. To, co was przytłoczyło, to sprawdzone i absolutnie niezbędne procedury!

Brzmiała tak, jakby recytowała z pamięci wyuczone formułki. Mimo, że nadal była wyraźnie wściekła, to opanowała się na tyle, żeby ponownie usiąść w fotelu. Po plecach Aarona przeszedł zimny dreszcz. Nie mógłby wyobrazić sobie gorszego początku tego spotkania.

– Czy wie pan, po co w ogóle powstała ARKA?! Tu nie chodzi tylko o to, żeby ograniczyć wzrost populacji. Jako organizacja musimy stać na straży tego, żeby każdy człowiek spełniał określone standardy. Po raz pierwszy w historii mamy szansę pozbyć się wszystkich chorób. Absolutnie wszystkich! Jednak w tym celu musimy dokładnie sprawdzić, czy rodzice nie przekażą dziecku żadnych wad genetycznych. Dzięki skoordynowanym na całym świecie działaniom będziemy w stanie przerwać łańcuch ograniczający ludzkość od wieków! Dosłownie go przetniemy.

– Tak, oczywiście. – wtrąciła się łagodnie Diana, kładąc uspokajająco dłoń na ramieniu męża. – A co z wynikami naszych badań? Czy wypadły wystarczająco dobrze?

– Pani wyniki są idealne – Junona odetchnęła głęboko. Nagle uleciała z niej cała złość, a wystarczyło, że spojrzała bezpośrednio na Dianę. – To nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę fakt, że nie była pani nigdy poddana modyfikacjom genetycznym. Innymi słowy została pani zakwalifikowana do programu kontrolowanego rozrodu. I to w trybie pilnym! Nie możemy zmarnować takiego potencjału.

– Tylko... Tylko moja żona została zakwalifikowana? – odważył się zapytać Aaron.

– Pana wyniki były beznadziejne. Koniecznie musimy coś z tym faktem począć. Widzicie, podstawą działania agencji jest brak losowości. Losowość była dobra wtedy, kiedy to natura sterowała naszą ewolucją. Teraz zajmujemy się tym o wiele lepiej sami, a więc tego typu przestarzałe idee powinny odejść w niepamięć. Dziecko pani Diany ma szansę być człowiekiem niemalże idealnym. Ale tylko wtedy, kiedy ojcem zostanie jeden z naszych pozostałych interesantów, którego wyniki były równie imponujące. Pozwoliłam sobie już wytypować odpowiedniego kandydata. Niech no tylko zerknę... Tak, pan Oskar Janicki. On będzie ojcem. I najlepiej by było, gdyby pani Diana się z nim związała. Dla psychicznego komfortu dziecka oczywiście...

– To chyba żart, prawda? – Aaron nie był pewien, czy bardziej szokowała go wiadomość od doktor Junony, czy całkowity brak empatii na jej twarzy. Sprawiała wrażenie, jakby wręcz rozkoszowała się swoim bezlitosnym wyrokiem.

– Ja nigdy nie żartuję!

– Czy mogę zadać jedno osobiste pytanie? Czy jest pani może przedstawicielką pierwszego pokolenia, które zostało zmodyfikowane genetycznie? Słyszałem, że tamtym dzieciom nadawano imiona nawiązujące do mitologii. Imię Junona doskonale do tego pasuje. Poza tym... No wie pani, niektórzy naukowcy twierdzą, że osoby dostosowane genetycznie mogą mieć tendencje do... Do braku uczuć.

– To co pan mówi, można by zgłosić odpowiednim służbom! Czy zdaje pan sobie z tego sprawę?! Wedle obowiązującego prawa nie wolno sposób sugerować, że osoba dostosowana genetycznie jest w jakikolwiek sposób gorsza od ludzi urodzonych naturalnie!

– Tak, cudowne prawo. Szkoda tylko, że nie działa w drugą stronę. Dostosowani mogą swobodnie mówić o wadach mojego materiału genetycznego, ale ja o nich nie mogę powiedzieć nic złego.

Doktor Junona ponownie podniosła się z krzesła i wyglądała tak, jakby lada moment miała spoliczkować mężczyznę. Prerażona Diana również wstała i chwyciła męża za rękę. Sytuacja powoli wymykała się spod kontroli, a pracownicy ARKI nie byli ludźmi, z którymi

bezpiecznie było zadzierać. Ich wpływy sięgały znacznie dalej niż program kontrolowanego rozrodu.

– Proszę wybaczyć mojemu mężowi. Porozmawiam z nim na spokojnie w domu i odezwiemy się do pani, dobrze? Postaram się go przekonać i uświadomić mu, jak wielka to dla nas szansa. Na pewno razem wypracujemy jakiś kompromis. Może być pani spokojna o mój udział w programie.

Pani doktor obdarzyła Aarona spojrzeniem pełnym odrazy, po czym uśmiechnęła się nieco sztucznie do Diany. Wyglądało na to, że uwierzyła w zapewnienia młodej kobiety.

– Wiedziałam, że pani to zrozumie. Proszę jak najszybciej umówić kolejną wizytę! Stworzymy razem cudownego młodego człowieka. Ku lepszej przyszłości!

– Ku lepszej przyszłości... - potwierdziła Diana i pociągnęła męża w stronę wyjścia z gabinetu.

Junona ze spokojem stała przy oknie w swoim gabinecie i obserwowała Aarona i Dianę, oddalających się powoli od budynku ARKI. Wiele zależało od decyzji tej dwójki młodych ludzi. Zbyt wiele, żeby zaakceptować ryzyko z tym związane. Przyszłość gatunku ludzkiego była znacznie ważniejsza niż dobro jednostek.

– Aktywować kontrolę nad najbliższym pojazdem autonomicznym znajdującym się w okolicy!

– Odmowa dostępu – odezwał się sztuczny głos w słuchawce wetkniętej w ucho pani doktor. – Pojazd należy do osoby prywatnej.

– Zastosować obejście najwyższego poziomu!

– Wzorzec głosu rozpoznany – zakomunikowała sztuczna inteligencja. – Przyznano pełną kontrolę nad samochodem. Może pani wydawać bezpośrednie polecenia do modułu sterowania.

Kobieta zmrużyła oczy, widząc, jak Aaron i Diana idą wzdłuż szerokiej, niemal pustej ulicy. Kilkadziesiąt metrów dalej, zza zakrętu wyjechał jaskrawo czerwony samochód osobowy. Junona wiedziała, że to był właśnie ten pojazd, którego moduł sztucznej inteligencji był teraz całkowicie podporządkowany jej woli.

– Przyspiesz do stu kilometrów na godzinę i skręć o dwanaście stopni w prawo!

Aaron i Diana trzymali się za ręce. Junona zawahała się. Należało działać bardzo ostrożnie. Mężczyzna musiał być usunięty ze sceny z niemal chirurgiczną precyzją. Tak, żeby jego żonie nic się nie stało.

– Skoryguj o dwa stopnie w lewo! – rozkazała, widząc jak samochód przyśpiesza i zbliża się do chodnika.

Huk, który rozległ się na ulicy dotarł do uszu pani doktor i był dla niej niczym najcudowniejsza muzyka. Junona widziała, jak Aaron w ostatniej chwili odpycha żonę i sam wpada pod koła. Dzięki temu Diana nie została nawet drażnięta. Mężczyzna nieświadomie przyczynił się do zrealizowania planu ARKI tuż przed swoją śmiercią. A umarł z pewnością. Junona była o tym przekonana, biorąc pod uwagę mokrą plamę, jaka została po Aaronie. Po raz pierwszy od dawna doktor Junona uśmiechnęła się naprawdę szczerze.

– Wezwać pogotowie! – rozkazała, obserwując zdeorientowaną Dianę. Biedna dziewczyna jeszcze nie zrozumiała, co się stało.

– Zlecam również natychmiastowe przesiedlenie pana Oskara, pacjenta numer trzysta dwanaście! Ma zamieszkać tuż obok kobiety, której mąż właśnie zginął w wypadku. Ma trafić do jej pracy, na tę samą sesję terapeutyczną. Ma być wszędzie tam, gdzie będzie ona!

Junona z błogością odwróciła się od okna i oparła się o swoje biurko. Miała zamiar zrobić wszystko, byleby połączyć materiał genetyczny dwójki swoich obiektów doświadczalnych. Zarząd agencji powinien być z niej dumny.

– Wszystko przygotowane – potwierdził głos w słuchawce.

Kobieta rozsiadła się w swoim fotelu i odetchnęła z ulgą. Czuła się w tej chwili niezwykle potężna, niczym prawdziwa bogini. W brutalnym świecie mega korporacji to ona decydowała o życiu i śmierci zwykłych śmiertelników.

– Ku lepszej przyszłości! – wykrzyknęła dumnie.